OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, wtorek 26 marca 1935 r. | Nr. 85

Manifestacje w stolicy

Z powodu uchwalenia nowej Konstytucji

Z okazji uchwalenia Konstytucji stolica przybrała w dniu wczorajszym odświętny wygląd. Gmachy rządowe i miejskie oraz domy prywatne udekorowane flagami o barwach narodowych.

W godzinach rannych przeciągały ulicami miasta organizacje i stowarzyszenia stołeczne z pocztami sztandarowemi i orkiestrami, podążając w kierunku starego miasta, skąd o godz. 12-ej miał wyruszyć pochód manifestacyjny.

O godz. 10 rano w Katedrze św. Jana odprawiono uroczyste nabożeństwo. Mszę św. w asyście kleru celebrował J. Em. ks. Kardynał Kakowski.

Na nabożeństwie obecny był p. Prezydent R. P., rząd in corpore z p. premjerem L. Kozłowskim, pp. marszałkowie sejmu i senatu.

Kościół wypełniły szczelnie poczty sztandarowe związków b. wojskowych, organizacyj i stowarzyszeń społecznych, cechy i tłumy publiczności.

Po nabożeństwie odbyła się wielka manifestacja, będąca wyrazem radośnych uczuć ludności stolicy z okazji uchwalenia nowej Konstytucji. Rynek wypełniły szczelnie związki i organizacje b. wojskowych, Związki rzemieślnicze i organizacje ludności.

U wylotu ul. Jezuickiej ustawiono trybunę przybraną zielenią. Wokół trybuny ustawiły się poczty sztandarowe związków sfederowanych b. wojskowych. Wpobliżu trybuny zajęli miejsca posłowie i senatorowie oraz przedstawiciele władz.

Do zgromadzonych tłumów wygłosił z trybuny następujące przemówienie wicemarszałek sejmu p. Car.:

„Ludu warszawski, przynoszę Ci radosną nowinę.

Wczoraj Sejm uchwalił nową Konstytucję.

W życiu narodu polskiego jest fakt o znaczeniu historycznem. Odrodzone państwo Polskie zyskuje nową podstawę, która umocni jego potęgę i utrwali jego stanowisko mocarstwowe wśród innych wolnych narodów świata.

Nowa Konstytucja stwarza własną, na wzorach obcych nie opartą formę organizacji państwa, wysnutą z ducha dziejów Polski i związaną ściśle z psychiką Narodu Polskiego.

Ludu warszawski. Zwiastując ci radosną nowinę uchwalenia nowej Konstytucji, nie mogę w tym dniu uroczystym nie złożyć hołdu największemu spośród Polaków współczesnych, założycielowi i budowniczemu Państwa Polskiego Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Z jego myśli i ducha zaczerpnęli natchnienie ci, którzy dzieło naprawy ustroju Rzeczypospolitej do szczęśliwego doprowadzili końca.

Niechaj Bóg błogosławi nowemu dziełu. Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Niech żyje Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski".

Zgromadzeni na placu okrzyki te podchwycili z entuzjazmem, powtarzając je wielokrotnie.

Orkiestry odegrały w tym uroczystym momencie hymn narodowy oraz Pierwszą Brygadę.

Następnie wszedł na trybunę prezydent m. st. Warszawy p. Stefan Starzyński, który wygłosił dłuższe przemówienie.

Po wzniesieniu przez tłumy wielokrotnych okrzyków na cześć Pana Prezydenta Rzplitej i Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, orkiestry odegrały hymn narodowy.

Następnie uformował się kilkudziesięciotysięczny pochód, na czele którego kroczyli posłowie i senatorowie z wicemarszałkiem sejmu Carem oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych z wojewodą Jaroszewiczem i prezydentem miasta, St. Starzyńskim, dalej szły poczty sztandarowe związków i t. d.

Pochód, poprzedzony orkiestrą reprezentacyjną K. P. W., skierował się ul. Świętojańską, na pl. Zamkowy. Po odegraniu przez orkiestry hymnu narodowego, udała się na zamek delegacja, która wpisała się do księgi, składając imieniem zebranej przed Zamkiem ludności stolicy, hołd Panu Prezydentowi R. P., oraz wyrażając uczucia radości tej ludności z okazji uchwalenia przez izby ustawodawcze nowej Konstytucji.

W tym czasie przed Zamkiem wznoszono entuzjastyczne okrzyki na cześć Pana Prezydenta R. P., prof. Mościckiego.

Następnie pochód przeszedł Krakowskiem Przedmieściem, gdzie przed pałacem Prezydjum Rady Ministrów wznoszono okrzyki na cześć p. Premjera, rządu oraz nowouchwalonej Konstytucji.

Przy dźwiękach orkiestr pochód ruszył ul.: Nowym Światem, pl. Trzech Krzyży, Wiejską, gdzie przed Sejmem i Senatem odbyła się żywiołowa manifestacja na cześć nowouchwalonej Konstytucji i jej twórców

Dalej pochód ruszył do Belwederu. Przed siedzibą p. Marszałka Piłsudskiego wielotysięczne tłumy wznosiły gorące okrzyki: „Niech żyje marszałek Piłsudski".

Do Belwederu udała się delegacja, która wpisała się do księgi.

W czasie defilady przed Belwederem, sztandary organizacyj i związków pochylały się, a orkiestry grały Pierwszą Brygadę, wielotysięczne zaś tłumy publiczności wznosiły okrzyki na cześć p. Marszałka, Józefa Piłsudskiego.

Wzdłuż całej trasy pochodu, zgromadzona na chodnikach licznie publiczność wznosiła okrzyki na cześć Pana Prezydenta R. P., Pana Marszałka Piłsudskiego, rządu oraz na cześć nowouchwalonej Konstytucji.

Pochód rozwiązał się na pl. Unji Lubelskiej.

Jak została uchwalona Konstytucja?

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu dyskusja nad konstytucją trwała do godz. 11.20. Przeciw Konstytucji wypowiedziały się: Klub Narodowy, Stronnictwo Ludowe, P. P. S., N. P. R., Ch. D., Grupa pos. Bittnera i Komuniści. Natomiast Kluby Ukraińskie, przedstawiciele Białorusinów i Koło Żydowskie zapowiedziało wstrzymanie się od głosowania, uzasadniając to tem, że po nowej Konstytucji nie spodziewają się nic lepszego, niż po obecnej, która nie uwzględniła ich praw narodowych. Klub Niemiecki wogóle nie przybył na posiedzenie.

Za Konstytucją opowiedzieli: BB., Kluby Agrarno-Ludowy, Chrześcijańsko-Społeczny i Ruch Narodowy.

Przedstawiciele opozycji stawiali jeszcze raz w wątpliwość prawomocność uchwały z dn. 26 stycznia 1934 roku, oraz wskazywali, że nowy projekt Konstytucji zmienia prawa szerokich mas, stwarzając jedynowładztwo i uniemożliwia swobodną walkę polityczną.

W imieniu Klubu BB. zabrali głos pos. Makowski i Miedziński, odpierając z jednej strony zarzuty opozycji z 2-ej strony wskazywali, że opozycja doszukuje się w projekcie Konstytucji tego czego w niem niema. Nowa Konstytucja stwarza ramy dla pełnego rozwoju państwa i krzepnięcie jego żywotnych sił.

Do wielkiej awantury dochodzi jedynie podczas przemówienia pos. Żóławskiego (PPS), który zarzuca większości, że chyłkiem niejako jak złodzieje zdobyła większość w wyborach samorządowych. Na sali powstaje wrzask. Grupa BB. rusza ławą ku mówcy i posłom PPS., padają okrzyki, posłowie wygrażają sobie pięściami, pos. Żóławski przerywa przemówienie i zdaje się że starcie jest nieuniknione. Pos. Langner (Str. Lud.) rozdziela przeciwników zaś pos. Miedziński cofa członków swego klubu do ław.

Na salę wchodzi marsz. Świtalski i obejmuje zpowrotem przewodnictwo. Ucisza się.

Ostatni przemawia pos. Miedziński kończąc przemówienie o godz. 11.10. Marszałek stwierdza, że niema więcej zapisanych do głosu i pyta referenta pos. Cara, czy chce jeszcze zabrać głos. Ten stawia wówczas wniosek o głosowanie nad poprawką senatu jako całości. Pos. Stroński wnosi o imienne głosowanie przez wywołanie nazwisk. Za wnioskiem pos. Cara opowiada się większość. Marsz. Świtalski, po stwierdzeniu tego, przystąpił o godz. 11-ej do głosowania.

O GODZ. 12,10 W NOCY MARSZ. ŚWITALSKI WZNAWIA POSIEDZENIE, PRZERWANE DLA OBLICZENIA GŁOSÓW I STWIERDZA, ŻE ZA PRZYJĘCIEM POPRAWEK SENATU GŁOSOWAŁO 260 POSŁÓW, PRZECIW 139, A ZATEM BRAK JEST KWALIFIKOWANEJ WIĘKSZOŚCI. NASTĘPNIE P. MARSZAŁEK INTERPRETUJE ODNOŚNE PRZEPISY REGULAMINU OBRAD, WSKAZUJĄC, ŻE DLA POPRAWEK SENATU NIE TRZEBA WIĘKSZOŚCI 2/3 GŁOSÓW I ŻE PROJEKT USTAWY KONSTYTUCYJNEJ B. B. UZYSKAŁ USTAWOWO PRZEWIDZIANĄ WIĘKSZOŚĆ.

Sensacyjne uprowadzenie emigranta

i jego przyjaciółki przez hitlerowców

PRAGA, (PAT). W starem mieście koło Trutnowa na pograniczu czechosłowacko-niemieckiem mieszkał od 3-ch miesięcy emigrant niemiecki Kurtzke ze swoją przyjaciółką Bayer.

Przedwczoraj odjechał Kurtzke z Bayerową na granicę niemiecką, dokąd krewni jego jakoby mieli mu przywieźć pieniądze z Niemiec. Spotkanie miało nastąpić w gospodzie pogranicznej oddalonej od granicy o kilka kroków. Jak donosi „Socjaldemokrat" członkowie S. A. porwali emigranta Kurtzkego wraz z Bayerową i uprowadzili ich do Niemiec.

Jakoby tego samego dnia w ich mieszkaniu w starem mieście zgłosiła się jakaś pani, która przybyła autem i wzięła dziecko Bayerowej i odwiozła je również do Niemiec.

Mobilizacja rocznika 1911 we Włoszech

Zwiększenie stanu liczebnego armji Stanów Zjednoczonych

RZYM. (PAT). W związku z zarządzoną wczoraj mobilizacją rocznika 1911 „Giornale d'italia" pisze, że mobilizacja ta ma cel prewencyjny: Przystosowanie sił zbrojnych do sytuacji obecnej, aby stawić czoło wszelkim wypadkom.

Przypominają tu, że Włochy mają obecnie w szeregach 600 tysięcy ludzi i choć patrzą pogodnie na międzynarodową sytuację polityczną, Mussolini — jak to oświadczył w dzisiejszej swej mowie — nie chce być zaskoczony przez jakiekolwiek wydarzenia.

WASZYNGTON. (PAT). Na naradzie członków izby reprezentantów i senatu osiągnięto porozumienie co do natychmiastowego podwyższenia o 40 procent stanu liczebnego armji St. Zjednoczonych. Projekt ustawy o kredytach na ten cel przewiduje wydatki w sumie 400 miljonów dolarów w budżecie sekretarjatu stanu do spraw wojskowych.

Czytajcie na str. 5-ej
„OWOC GRZECHU"

Listy z Trzeciej Rzeszy

Niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

BERLIN, w marcu.

Dla państw europejskich, proklamacja powszechnego obowiązku służby wojskowej w Niemczech — przyszła jak grom z jasnego nieba i zdziwiła świat — chociaż, z drugiej strony, powszechna służba wojskowa w Niemczech, nie jest niczem innem, jak tylko efektownym manewrem politycznym i ostateczną konsekwencją owego siedemnastoletniego rozwoju, którego hasłem była

swoboda zbrojeń,

w której Niemcy, jak zresztą, każde inne państwo, widziały główny znak suwerenności państwowej. Interpretacja: Chodzi o honor Niemiec. To było zawsze argumentem niemieckiej ideologji państwowej. Wszystkie inne, pokojowe i moralne zobowiązania zostały na boku.

Postępowanie Niemiec jest charaktersytyczne.

Ogłaszając powszechny obowiązek służby wojskowej, Niemcy odwołują się na zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej we Francji. Proklamacja nastąpiła w przeddzień wizyty angielskich mężów stanu w Berlinie. Tu znajdujemy

objaśnienie dyplomatycznej chrypki Hitlera.

Chodziło mu o uzyskanie odpowiedniego czasu, aby przygotować ostateczny krok.

Przez zaprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej w Niemczech zasadniczo nic się nie zmienia, bowiem Niemcy dotychczas tajnie się zbroiły, omijając wojskowe postanowienia Traktatu Wersalskiego. Niemcy zbroiły się jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy.

HITLERYZM NASLADUJE WILHELMA

Zasadniczo niema różnicy pomiędzy militaryzmem Trzeciej Rzeszy a militaryzmem niemieckim przed wojną. Takim samym jest przesiąknięty duchem, do tego samego zmierza celu. Nazewnątrz oddziaływuje gestami, pokazując swą siłę, dumę i świadomość swej mocy, w koncepcji swej jest to raczej ucieczka przed konsekwencjami ciężkich kryzysów wewnętrznych. Dlatego hazarduje się słowami i czynami, dlatego liczy się na siłę,

szuka awantur w wojnie

i żyje z okolicznościowych momentów. Wierzy w los i żyje nadzieją, że „stanie się coś wielkiego". Tak trzeba patrzeć też na ustawę z dnia 16 marca o zaprowadzeniu powszechnego obowiązku służby wojskowej.

CO ZA TEM SIĘ UKRYWA?

Na pierwszy rzut oka wielki czyn, wielka odwaga, olśniewająca średniego, przeciętnego Niemca. A przecież jest to zdarzenie, mające przyczyny dosyć ukryte. Jedną z ważnych przyczyn jest wewnętrzna sytuacja Trzeciej Rzeszy. Do zaprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej zmuszają Niemcy

stosunki gospodarcze w państwie i własne bezrobocie.

Powszechny obowiązek służby wojskowej ma być lekarstwem przeciw bezrobociu, a cel ten ma być osiągnięty w ten sposób, że młodzież musi służyć w wojsku, a starzy muszą pracować w przemyśle wojennym Niemiec. Jeżeli zważymy, że Niemcy chcą utworzyć 36 pokojowych dywizyj, to przy cyfrze 400—500 tysięcy ludzi, odbywających prezencyjną służbę wojskową

wystawi się 1.000.000 robotników,

którzy powołani zostaną do przemysłu wojennego. Oto mamy społeczne uzasadnienie zaprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej w Niemczech. Tak postępowały i przedwojenne Niemcy Wilhelma. Unikały ówczesnego kryzysu i ówczesnego bezrobocia przez podnoszenie kontyngentu rekruta i wzmożoną produkcję materjałów wojennych. Już przed wojną więc, Niemcy ukrywały przed światem swe gospodarcze kłopoty wewnętrzne, a przed światem udawały swą potęgę, zakrywając słabość.

BEZROBOCIE — SIOSTRĄ MILITARYZMU

Dlatego, bacznie obserwować należy wszystko, co w Niemczech się dzieje. Kwestja zbrojeń niemieckich i dążenia do militarnej potęgi, jest kwestią społeczną. Właśnie dlatego stanowi ona

niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie.

Jeżeli gest Hitlera uważać można więcej za gest wewnętrzny, to nie mniej jednak stać się on może hasłem ekspansji, zaborczości. Leczenie bezrobocia i wszelkich wewnętrzno - politycznych kryzysów zasadami militarystycznemi, musi ostatecznie zaprowadzić państwo do ślepej uliczki, gdzie metoda takiego leczenia okaże się zawodną. Stąd tylko jeden krok do wojny, w której w takiej sytuacji widzi się jedyne wyjście z sytuacji.

Mąż, żona i służąca

Donoszą nam z Wilna: W domu Nr. 30 przy ul. Pióromont znajduje się sklep spożywczy, należący do małżonków Żukowskich. Przed kilku tygodniami objęła w domu Żukowskich posadę służącej młoda i piękna dziewczyna. Właściciel sklepu zakochał się w pięknej służącej i nawiązał z nią flirt, przyczem pani Marja Żukowska złapała małżonka na gorącym uczynku „wyznań" miłosnych jej służącej.

Powstała awantura i w pierwszym rzędzie wyleciała z posady piękna służąca. Żukowski jednak postawił żonie ultimatum: albo przeprosi służącą i przyjmie ją zpowrotem, albo on wyprowadzi się od żony i zamieszka z kochanką.

Żukowska odrzuciła żądanie męża, lecz mąż jej również dotrzymał słowa, wynajął sobie na mieście pokój i zamieszkał ze swą byłą służącą. Wczoraj przyszedł on do mieszkania żony celem zabrania niektórych rzeczy do swego osobistego użytku.

Zobaczywszy to, Marja Żukowska wpadła w szał rozpaczy. Pobiegła do sklepu, sąsiadującego z mieszkaniem i wśród spazmatycznego płaczu chwyciła butelkę z denaturatem. Nie zdążyła jednak wypić większej ilości tej trucizny, gdyż przeszkodziła jej jedna z klientek, która w tym momencie weszła do sklepu.

Wezwane Pogotowie ratunkowe po wypompowaniu Żukowskiej żołądka przewiozło ją do szpitala.

W Europie jest za dużo... kobiet!

Jak dowodzą dane statystyczne, w Europie jest

zbyt dużo kobiet.

W rzeczywistości na świat przychodzi większa ilość chłopców aniżeli dziewcząt (w Niemczech na 1000 dziewcząt rodzi się przeciętnie 1060 chłopców, w Austrji 1068, w Anglji 1083, Hiszpanji nawet 1102; dane te odnoszą się do dziesięciolecia 1921—1931), jednak natura stara się wyrównać stosunek liczbowy pomiędzy płcią męską a żeńską:

chłopców umiera więcej

aniżeli dziewcząt, a także dorośli mężczyźni sposobem swego życia więcej narażeni są na niebezpieczeństwo aniżeli kobiety, tak że i w dorosłym wieku śmiertelność u mężczyzn jest większa, aniżeli u kobiet.

Wskutek tego i równowaga pomiędzy liczebnością kobiet a mężczyzn zostaje naruszona a kobiety nawet mają przewagę, zwłaszcza po wojnie.

Zaznaczyć trzeba, że równocześnie daje się zauważyć również

więcej kobiet niezamężnych

aniżeli mężczyzn nieżonatych. Tak np. w Niemczech w dziesięcioleciu 1921—1931 z każdych 100 mężczyzn ożeniło się 61,1, z każdych stu kobiet tylko 53,1, w Austrji stosunek ten wyrażony jest cyframi 64,2 i 55,4, w Anglji 63 i 56,2, we Francji 59,5 i 50,6.

Małżeństwo nie uwalnia kobiety zawsze od konieczności szukania pracy. Mężczyzna albo straci pracę albo choruje, a kobieta w tym wypadku zmuszona jest starać się o utrzymanie rodziny. Tak samo jeżeli owdowieje i pozostanie sama z małemi dziećmi, lub też w razie rozwodu. Mąż, z którym się rozwiodła wprawdzie powinien starać się o jej utrzymanie, ale ustawowy ten postulat w dzisiejszych czasach często staje się martwą literą.

Wszędzie przyznaje się

pierwszeństwo młodym.

Nietylko w salonach mód, sklepach, fryzjerniach, salonach piękności, gdzie zatrudnione kobiety muszą służyć i jako wabik dla klienteli, ale i w przedsiębiorstwach handlowo-przemysłowych, gdzie ten motyw nie odgrywa żadnej roli, jak np. w bankach, kantorach, ne kolejach.

Austrjacki tancerz Otton Stressel opowiadał niedawno dramat pewnej guwernantki. Przez całych piętnaście lat służyła ta kobieta u bogatej rodziny, wychowywała mnóstwo cudzych dzieci, ale kiedy w czternastym roku, znalazłszy się

bez środków do życia,

zaproponowała swe usługi jednej z swych wychowanek, która już miała własne dzieci, ta jednak

odrzuciła jej propozycję:

„Przepraszam Frau Nostiz, ale dla swej Wandy chętniej wzięłabym młodszą wychowawczynię".

Dla pracującej kobiety starania o piękny wygląd dyktowane są nie tak kokieterją, chęcią podobania się i chęcią zdobycia mężczyzny; jest to dla niej konieczność życiowa W kosmetyce często widzą środek mający im

zapewnić stałość posady

lub znalezienie nowej. Frau Nostiz, zanim uda się w poszukiwanie za pracą, długo przed zwierciadłem poprawia

braki swej twarzy:

za wszelką cenę trzeba usunąć oznaki zbliżającego się podeszłego wieku. Trzeba utrzymać formę, przedstawiać się młodą, uśmiechać się, chociażby człowiek raczej zgrzytał zębami. Potem już żadne środki kosmetyczne ani żadne wybiegi nie pomogą.

To rzeczywiście jest niebezpieczny wiek dla pracującej kobiety. Niebezpieczeństwo to nie polega na tem, że kobieta przestaje się podobać, zachwycać i porywać serca. Każda kobieta prędzej czy później musi się z tem pogodzić. Dla kobiety, która zmuszona jest zarabiać sobie na chleb powszedni i to nietylko dla siebie, ale często i dla rodziny, nadchodzący podeszły wiek przynosi często

wielkie niebezpieczeństwo:

często kobieta taka skazana jest na życie w nędzy, o głodzie, a niekiedy

dochodzi do tragedji...

C. P.

Gość z prowincji

(A. E.). Pewnego razu przyszła do pana Ignacego Kurka sąsiadka i rzekła:

— Panie Ignac, mam do pana interes.

— Gadaj pani.

— Rozchodzi się o to, że przyjechał do mnie krewniak z prowincji no i chciałby kawałek świata w Warszawie zobaczyć. Ja, panie Ignac, jestem kobieta pracująca, a pan przezrobotny, więc możebyś pan tak mego krewniaka po warszawskich przybytkach oprowadził?

— Czemu nie? Przecież się na Warszawie cośniecoś rozumiem. Dawaj pani tego krewniaka.

Obaj panowie wyszli na miasto.

— Skądeś pan taki okrągły cylinder z piórkiem wytrzasnął? — pytał pan Ignacy.

— U nasz wszystkie w Gnojnej Wólce takie kapelusze noszą — odpowiedział prowincjonał.

— Pierwszy raz widzę, żeby takie coś na głowę wkładać. Ale noś pan sobie, ludzie przecie różne gusta mają, tylko się pietram, żeby za panem chłopaki nie latali.

No, ale mam panu nasze stolcowe miasto pokazywać. Tu, widzisz pan, to je taka ulica. Jak się nazywa, to nawet nie wiem. To, co pan widzisz, to jezdnia dla koni i dla samosmrodów, a tu, gdzie chodzimy, to się nazywa trotuar.

— To u nasz tak samo.

— Nie może być tak samo. Przecie to nie żadna Gnojna Wólka, tylko Warszawa! A tu, widzisz pan, drzewka sobie rosną. To dlatego, żeby ładnie wyglądało i żeby trochę luftu świeżego było.

To co tu jedzie, to jest tramwaj. Ludzie tem sobie jeżdżą za parę groszy, jak nie mają co robić.

— A co to za figura? Czy to nie Kopernik?

— Ten z jajkiem? Zapomniałem, jak on się nazywa. Ale to nic nie jest. Stoi sobie, żeby trochę cienia było, jak upalny dzień. U nas na każdem placu takie coś stoi. A tutaj, widzisz pan, to są sklepy. Różne rzeczy w nich sprzedają. A to śmietniczka. A to dorożki stoją.

— A to jest koń — dodał przybysz z prowincji.

— A właśnie, właśnie.

— A tu leży kupka, którą koń zrobił — ciągnął prowincjonał — a tu kawałek papieru. A to jest policjant. A tu dziecko sobie idzie. Wcale nie myślałem, że w Warszawie są takie głupie ludzie.

— Jakie głupie?

— A takie jak pan. Gdybym wiedział, że mnie taki cymbał będzie po Warszawie oprowadzał, tobym wolał w domu siedzieć!

Sąd Grodzki skazał pana Gomulewskiego z Gnojnej Wólki na 20 złotych grzywny za obrazę i karę zawiesił.

Pierwszy proces firmy litewskiej

przed sądem polskim

Do władz sądowych wpłynęło doniesienie w sprawie wyrafinowanej afery popełnionej w Warszawie na szkodę poważnej firmy litewskiej. Pełnomocnik Domu Handlowego Chemiczno - Farmaceutycznego w Kownie, adw. Wyrostek wystąpił do władz prokuratorskich o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej niejakiego M. Wermana, który ukartował pomysłową aferę dla wyłudzenia pieniędzy od litewskiej firmy.

Litwini zamierzali zakupić w Polsce większą partję chemikalji: jak sody, bicarbonicum i t. d. Werman podając się za reprezentanta największych firm chemicznych w Polsce, zaproponował kupcom litewskim ofiarowanie wyłącznej reprezentacji na Litwę. Pod tym pozorem pobrał on zaliczki w wysokości kilkunastu tysięcy złotych.

Gdy przyrzekana dostawa towarów nie nastąpiła, do Warszawy przyjechali specjalni wydelegowani przez firmę prokurenci: Tkacz i Kagan, dla odzyskania przekazanych sum.

W sprawie tej podjęte zostało dochodzenie. Jest to pierwszy wypadek zwrócenia się litwinów po pomoc do stołecznych władz sądowych.

Krew o ziemię

W rodzinie Błonickich we wsi Klukowo gm. bienickiej (ziemia wileńska) wynikł ostry zatarg na tle podziału ziemi. Zatarg doprowadził wkońcu do bójki, podczas której trzech braci oraz ojciec rodziny poczęli między sobą walczyć na siekiery.

W wyniku tej bójki dwóch braci uległo ciężkim poranieniom od siekier, a stary Błonicki został lekko zraniony siekierą w głowę i nieco mocniej w ramię.

Ciężko pokaleczonych dwóch braci Błonickich przewieziono do szpitala.

Wesoły Kącik

DYPLOMACJA



W kawiarni siedzi p. Alojzy i wiedzie rozmowę przy czarnej kawce ze swym kompanem, p. Antonim.

— Tak panie kolego, na rozmowach dyplomatycznych trzeba się rozumieć. Dyplomacja, to cała nauka. Ot, weź pan chociażby takie Włochy i Abisynję. Włochy rwą się do bitki, jak niemowlę do matczynego pokarmu, Albańczyk znów powiada, że Włoch ma taką zacną twarz, iż szkoda ręki, żeby w nią walić, a tymczasem zgodnie, jak dwa skowronki, wytykają sobie graniczki, popijają winko i narazie jest wszystko w porządku. I bądź tu mądry człowieku, kto kogo oszuka, kto wygra, lub straci.

Albo taka Anglja. Toż to jest spryciarka! Czyś kolega kiedy dostał kataru od książki, bólu głowy tak, dwóję tak, ale katar? A tu masz! W Londynie wystawiają białą księgę, a Hitler dostaje chrypki. No, już chyba teraz wie pan, panie Antoni, co jest i co może dyplomacja?

P. Antoni kręci powątpiewająco głową.

— No, to może kawki jeszcze, ciasteczek... Dobrze. Kelner!

— No, to tymczasem popatrz kolega na taką Japonję. Biła Chińczykom skórę i biła. Dlaczego? Nie wiesz kolega? O, to morowy z ciebie dyplomata. Wiadomo przecież, że kto się czubi, ten się lubi, no i oni bili się dlatego, żeby teraz mocniej się kochać.

— No, albo takie Zagłębie Saary. Myślisz kolega, że Francja to zła dyplomatka? Ho, ho! Niemcy się cieszą, że wzięły ten szmat ziemi. A wiesz pan, że często rzuca się psu dużą kość, żeby się nią zadławił.

— No, napijemy się jeszcze kawki. Kelner. A teraz weź kolega takie naprzykład powstanie.

— W Grecji?

— Narazie, możemy wziąć i w Grecji. Pan myśli, że o co Grekom chodzi, o władzę, o ustrój? Blaga! Tu chodzi o pokazanie sąsiadom, jak się dzielnie Grecy bić potrafią, jaki mają silny rząd i jak w razie czego mogą swemu wrogowi spuścić lanie. To jest dyplomacja.

— No, a jak tam nasza dyplomacja? — pyta nieśmiało pan Alojzy.

— Nasza? Świetnie, wybornie, znakomicie. O, teraz już na pewno pan się na niej pozna. Nadstaw no pan ucho.

Pan Alojzy nadstawił, a pan Antoni coś mu szepnął, na co ten pierwszy poczerwieniał cały, wstał od stolika i powiedział:

— I pan mnie też!

— Ależ kolego kochany, to był żart, wróć się pan! Trzeba uregulować rachunek.

— Rachunek pan zapłaci, panie Alojzy. Już teraz rozumiem, co to jest dyplomacja.

Nikodem Złun

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Harem dyrektora (Godło: Uciśniona)

Bezrobotna biuralistka, po latach daremnych poszukiwań, otrzymała wreszcie posadę w wielkim domu przemysłowym.

Gdy zjawiła się w biurze, z ust nowej koleżanki dowiedziała się o „romansach" p. dyrektora.

Pierwsze spotkanie z dyrektorem w biurze wywarło na niej potężne wrażenie

Gdy nadeszła noc, opanowały ją koszmarne sny. Stale widziała twarz... dyrektora.

A oto, co pisze dalej:

Minęła dręcząca noc. Za wszelką cenę unikałam rankiem rozmowy z matką. Byłam bowiem przekonana, że moja najdroższa mateńka zechce wyświetlić zagadkowe wydarzenia ubiegłej nocy. Przy pożegnaniu, matka spojrzała na mnie z pewnym niepokojem, ale o dziwo, nic nie powiedziała.

Wybiegłam na ulicę. Przypomniałam sobie wczorajszy ranek, gdy wszystko wydawało mi się tak piękne. Dziś opanowały mnie zgoła inne myśli...

Zaledwie przestąpiłam próg biura, odrazu dostałam się w wir plotek, któremi hojnie szafowała moja gadatliwa koleżanka. Opowiadała mi o najrozmaitszych sprawkach dyrektora, dowodziła, że człowiek ten uchodzi za największego uwodziciela w Warszawie. Krążyły o nim pogłoski, że miał szereg pojedynków z wybitnemi osobistościami, którym uwiódł żony lub córki.

Na zakończenie tego barwnego, ale pełnego brudów wielkomiejskiego życia — opowiadania — usłyszałam od Stefy (takie imię nosiła moja koleżanka):

„Zobaczysz, jakie tu historje się rozegrają i ja ci mówię, że ty odegrasz dużą rolę".

Rzecz ciekawa, że choć Stefa odnosiła się do mnie z przesadną życzliwością, wyczułam w jej głosie nutę goryczy, żalu czy niechęci. Miałam wrażenie, że młoda ta i b. sympatyczna dziewczyna, czuje się upokorzoną, że ten „wielki pan i uwodziciel" dotychczas nie zwrócił na nią uwagi. Z jaką przyjemnością oddałabym jej moje „szczęście", byleby mieć spokój...

Była godzina 11-a przed południem. Dowiedziałam się, że dyrektor jeszcze nie przyszedł.

Stefa odrazu znalazła pretekst do politykowania:

— Dyrektorek zabawił się do rana, zapewne w miłem gronie, no i teraz musi choć trochę przespać się... Wogóle on mało śpi, bo stale się... bawi!

Zegar wydzwonił godzinę 12-ta. Drzwi biura ostro otwarły się. Wszedł dyrektor. Choć nie spojrzałam, wyczułam jego obecność.

Stefa zachowała się zgoła inaczej. Patrzała śmiało na dyrektora, a na jej ustach wykwitł szelmowski uśmieszek. Usłyszałam dobitnym głosem wypowiedziane „dzień dobry", poczem dyrektor znikł w swoim gabinecie.

A po chwili Stefa, nie wiem, dlaczego, rozbawiona, paplała:

— A co ja ci powiedziałam... Podobasz mu się i kwita...

— Skąd wiesz? — nie wiem czemu, ale głos mój miał nieznane mi dotychczas brzmienie.

— Skąd? Też pytanie..., Czy nie zauważyłaś spojrzenia, jakie rzucił na ciebie?

— Nie, nie widziałam...

— No, to już zobaczysz...

I Stefa miała rację...

W ciągu następnych 10-ciu minut Stefa nie przestała opowiadać o swych różnych znajomych. Padały imiona, nazwiska, jakieś fantastyczne zdarzenia, wyciągała na światło dzienne najbardziej brzydkie historje z pożycia wielu małżeństw... Nikomu nie darowała.

Nagle, rozległ się z gabinetu dyrektora ostry dzwonek. Woźny, p. Leon, jakby prądem rażony, porwał się ze swego miejsca i pobiegł do gabinetu. Trwało to może minutę. Wrócił...

Choć nie spoglądałam w tę stronę, intuicyjnie wyczuwałam, że dojdzie do mnie i coś się stanie, coś, co mnie wytrąci z normalnego życia.

A na dobitek, Stefa usłyszawszy dzwonek z gabinetu dyrektora, palnęła, jak błazen:

— To wzywają ciebie, mogę przysiąc...

Woźny, wyszedłszy z gabinetu, szybko zbliżył się do mnie i nachyliwszy się lekko, rzekł:

— Pan dyrektor prosi do gabinetu.

Pociemniało mi w oczach... Ręce zaczęły drżeć... Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje...

Woźny, widząc, że się nie ruszam z miejsca i sądząc, że nie dosłyszałam jego słów, powtórzył:

— Proszę pani, pan dyrektor prosi!

Niemal jak lunatyczka, wstałam z miejsca. Miałam wrażenie, że cała płonę... Nie patrząc na nikogo, wolno poszłam w kierunku gabinetu...

Dalszy ciąg nastąpi.

Moja pierwsza miłość

Niepoprawny marzyciel (Godło: Ryś)

Rodzice poczęści zostawiali nas samych, udając się za różnemi sprawunkami. Natomiast my w takich wolnych chwilach

ODDAWALIŚMY SIĘ

wprost nieprawdopodobnym wyczynom, robiąc twierdze i stawiając z mebli barykady. Niekiedy znów bawiliśmy się piłką (pamiętam, jak w takich razach przychodziłem do domu z okiem lub nosem rozbitym), naodmianę w „chowanego", w „myszkę" goniliśmy się i t. d.

Innym razem znów oddawaliśmy się namiętnie lekturze lub opowiadaliśmy sobie różne baśnie i dziecinne dowcipy.

W młodych serduszkach z biegiem lat zakiełkowała powoli

NIEWINNA, TAJONA MIŁOŚĆ,

która zczasem przeistoczyła się w potężny płomień, przybierający zastraszające rozmiary. Byliśmy dziesięć lat z sobą, jako dzieci, lecz dłużej nie mogłem zostać, musiałem uciec — uciec od... miłości.

Ponieważ byłem nędzarzem, wiedziałem, że nie dam jej zasłużonego szczęścia, jakie jej się w zupełności należało. Byłem bez środków, a kochając ją, pragnąłem jej szczęścia... choćby z innym. Dlatego musiałem uciec.. Kochałem ją płomiennie tak, jak tylko mężczyzna prawdziwie kochać potrafi.

Uciekłem

BEZ SŁOWA POŻEGNANIA,

udając się na głuchą prowincję, ażeby w ten sposób przerwać ten węzeł przyjaźni i uzyskać zapomnienie. Lecz ono tak szybko nie przychodzi. Prawdziwa miłość zostaje nazawsze w pamięci.

W jakiś czas potem pisywałem do niej listy. Listy te były pełne poezji, a słowa tchnęły wielką miłością. Pisałem do niej, jako „nieznany wielbiciel", radząc jej, ażeby wyszła zamąż. Albowiem, kochając ją całem sercem, byłem przy niej myślami, życząc jej szczęścia, choćby z innym... Nie było nam przeznaczone

NAPAWAĆ SIĘ WSPÓLNIE RADOŚCIĄ.

W jakiś czas potem, nie mając ode mnie żadnej wiadomości, a z listów niczego widocznie się nie domyślając, dowiedziałem się, że

WYSZŁA ZAMĄŻ.

Wiadomość ta uderzyła we mnie, jak grom z jasnego nieba. Cały gmach, tak skrzętnie budowanego szczęścia, — runął jak domek z kart. Lecz szybko otrząsnąłem się, przypominając sobie, że przecież ja ją kocham, a człowiek, który kocha idealnie, nie powinien być przeciwny szczęściu osoby przez siebie kochanej. Z tą myślą, wziąłem się potrójnie do pracy, ażeby zapomnieć raz na zawsze.

Ale, czyż można

WYRWAĆ KOCHAJĄCE SERCE,

nie naruszając ciała? Nie! Tak samo miłości nie można się pozbyć, bez szwanku dla zdrowia, t. zn. życia.

Bardzo często zmuszony byłem znajdować się w Warszawie, tym sposobem miałem możność częstszego skomunikowania się z kolegami, jak również i z przyjaciółmi, od których dowiedziałem się wiele niepochlebnych o jej małżonku wiadomości.

D. c. n.

Zazdrość jest chorobą

Lekarz paryski, dr. Dumoulin, studjuje od dłuższego już czasu kwestją zazdrości nietylko teoretycznie, ale i praktycznie, jako przejaw chorobowy. Dr. Dumoulin twierdzi, że zazdrość pozostaje w ścisłym związku z temperamentem danego osobnika i w nim czerpie swoją siłę. Temperament zaś — zdaniem Dumoulin'a — może być normowany przez lekarza.

Widocznie w Paryżu choroba zazdrości musi być bardzo rozpowszechniona, a system leczniczy dr. Domoulin'a przypada do gustu pacjentom, skoro w poczekalni lekarza jest zawsze pełno „chorych" obojga płci. Jak leczy się zazdrość wg. nowej metody? Dr. Dumoulin koi napady zazdrości i usuwa je — jak twierdzi — zapomocą djety. Zazdrośnik pozbawiony zostaje przedewszystkiem przyjemności kieliszkowych, nie wolno mu używać alkoholu, wina, likierów; dalej zabrania mu się palić cygara, papierosy; prohibicją zostaje obłożona kawa, herbata.

Natomiast zaleca swoim pacjentom dr. Dumoulin djetę bezmięsną, potrawy bez ostrych przypraw, mleko, wodę. Człowiek chorujący na zazdrość musi wcześnie wstawać, wypić naczczo szklankę zimnej wody, poczem udać się na półgodzinny spacer. Ale to jeszcze nie koniec. Aby zaabsorbować myśli chorych, odciągnąć ich od przedmiotu zazdrości, radzi gorąco dr. Dumoulin zajęcie się naukami abstrakcyjnemi teologją, matematyką, filozofją. Nie wyklucza, na pociechę, sportów.

Jeśli, jak twierdzą pacjenci uzdrawiacza zazdrości, uczucie to przestaje ich męczyć, jeśli istotnie zazdrość wygaśnie dzięki metodzie leczniczej lekarza paryskiego, smutnie przedstawiać się będzie los literatury i twórczości scenicznej. Odpadnie jeden z żywotnych tematów. Otello np. stanie się zupełnie nieaktualny, jako typ. Biedny człowiek — gdyby był stosował metodę zbawczą dr. Dumoulin'a, nie zamordowałby Desdemony, a Szekspir nie napisałby swego dramatu.

PROGRAM RADJOWY

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.50 „Wskazówki praktyczne". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Z oper Verdi'ego (płyty). 12.45 „Sublokatorzy" — pogadanka. 13.00 Brahms: Kwartet fortepianowy g-moll. 13.40 Muzyka (płyty). 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.45 Koncert Tria Rymowicza. 16.30 Lekcja języka niemieckiego. 16.45 Takie sobie wsiowe piosneczki. 17.00 Audycja dla dzieci p. t. „Jak się bracia miesiączkowie kłócili ze sobą". 17.75 Piosenki w wyk. chóru Dana. 17.40 Rezerwa ogólnopolska. 18.00 „Wędrówka mikrofonu po Polsce". 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Piosenki Imperio Argentyny (płyty). 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Koncert w wyk. mandolinistów Tow. „Halka". 19.50 Przegląd filmowy. 20.00 Tylko dla dorosłych. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert poświęcony Beethovenowi. 22.30 Koncert reklamowy. 22.45 Muzyka salonowa.

TRANSMISJA KONCERTU Z TEATRU WIELKIEGO WE LWOWIE

Dziś o godz. 21.00 transmituje Polskie Radjo z Sali Teatru Wielkiego we Lwowie koncert, w którego programie znajduje się IX Symfonja Beethovena, dzieło, porywające słuchaczy siłą wyrazu i dramatycznością. Stanowi ono szczyt nietylko twórczości Beethovena, ale i ogólnej twórczości symfonicznej. IX Symfonja była już we Lwowie niejednokrotnie wykonywana i wywoływała zawsze olbrzymie wrażenie. Obecnie usłyszymy ten utwór w wykonaniu orkiestry filharmonicznej, solistów Fedyczkowskiej (sopran), Lecha (alt), Wolińskiego (tenor), Michałowskiego (bas) i chóru Pol. Towarzystwa Muzycznego, który w ciągu przeszło stuletniej swej działalności zdobył sobie opinję najwybitniejszego chóru w Polsce. Dyryguje dyrektor Pol. Tow. Muzycznego dr. Adam Sołtys.

JAK SIĘ BRACIA MIESIĄCZKOWIE KŁÓCILI ZE SOBĄ?

Audycja dla dzieci przyniesie młodocianym słuchaczom w radjo dziś o godzinie 17.00 wdzięczne i wesołe opowiadanie oparte na legendzie ludowej, która opowiada o tem jak się marzec wadził z lutym. Jak marzec brał się na najróżnorodniejsze sposoby, aby się nie dać zwyciężyć swemu bratu. Jak sprytnie wybrał się w podróż na ziemię z saniami i z łodzią i z miotłą, aby umknąć wszelkim podstępom. Audycja ta tem jest ciekawsza, że ilustrowana będzie piosenkami. Napisała ją M. Dynowska.

U źródeł opieki społecznej

Zapobieganie i walka z nierządem

Pierwszą potrzebą jest opieka nad dziewczyną bezdomną

Warszawska opieka społeczna prowadzi również walkę z nierządem. Ten obowiązek nałożony jest na 10-tą Stację Opieki przy ul. Pierackiego 18. Kierownictwo nad tą akcją sprawuje p. Szurmacka. Korzystając z łaskawych upoważnień, przeprowadzamy rozmowę z p. kierowniczką na temat społecznej walki z nierządem.

- W jakich formach Stacja pani prowadzi walkę z nierządem?

— Nasze działanie w zasadzie zmierza do zapobiegania nierządowi. Zgłaszają się do nas dziewczęta, które znalazły się bez środków do życia, z prośbą o pomoc — odpowiada p. Szurmacka. Udzielamy ją w postaci doraźnej, a więc petentki nasze otrzymują parę groszy, obiady, noclegi, a następnie staramy się wyjednać im pracę.

Z dziewczętami upadłemi mamy stosunkowo mało do czynienia. Przeważnie stare, zniszczone prostytutki żądają opieki. Możemy je umieszczać w zakładach zamkniętych w rodzaju Magdalenek, Henrykowa, lub Domu Pracy. Takich próśb jest stosunkowo mało. Wszystkie więc dziewczęta, które się zgłaszają, są lokowane w zakładach.

Główną naszą akcję rozwijamy nie na samym froncie walki z nierządem, lecz chroniąc dziewczynę samotną i bezdomną przed upadkiem.

Stwierdzonem zostało, że kolosalny procent prostytutek rekrutuje się z bezrobotnych służących, sierot i półsierot. Najniebezpieczniejszym okresem dla dziewczyn jest okres po utracie pracy. Wówczas są one najbardziej narażone na nierząd, który poprostu jest dla nich ratunkiem przed śmiercią głodową.

W imię walki z nierządem opiekujemy się dziewczyną bezdomną i przyjezdnemi. Coprawda ustawa nakłada obowiązek na gminę opiekowania się przyjezdnemi dopiero po roku zamieszkania w Warszawie, ale przecież ten pierwszy rok jest najtrudniejszy. Właśnie w tym pierwszym roku dziewczyna stabilizuje się w stolicy. Może odrazu zdobyć sobie pracę i zapewnić godziwą egzystencję, ale może być i odwrotnie. W pierwszym roku pokusa nierządu działa najsilniej i najwięcej powoduje upadków.

Uważam za konieczne, aby powstało stowarzyszenie, stawiające sobie za cel opiekę nad dziewczyną samotną i bezdomną dla ratowania jej przed ohydą prostytucji.

— Jak pani sobie wyobraża działanie takiego stowarzyszenia?

— Stowarzyszenie powinno zorganizować świetlice, gdzieby dziewczęta znalazły godziwą rozrywkę, domy noclegowe i warsztaty pracy. Wskazanem byłoby, aby przy stowarzyszeniu zaczęło funkcjonować społeczne biuro pośrednictwa pracy. W miarę ustalania się jego tradycji, rosłoby jego znaczenie i wpływ na kształtowanie się rynku pracy dziewczyny samotnej. O ile wiem, stowarzyszenie takie znajduje się już w stanie organizacji i, gdy zacznie działać, będzie wybitnem narzędziem, zapobiegającem nierządowi.

— Czy dużo zgłasza się dziewcząt upadłych, któreby chciały porzucić swój proceder?

— Praktyka wykazała, że tylko nikły odsetek zabiega o rehabilitację.

— A w jakich okolicznościach docierają na Stację zawodowe nierządnice?

— Przyjezdne z prowincji, które dotarły do Warszawy dla „poprawy bytu", są kierowane do nas przez misje dworcowe.

Dla innych kuracja w szpitalu św. Łazarza jest takim okresem przełomowym. Po wyzdrowieniu pragną zacząć inne życie i szukają opieki u nas. Oczywiście, doraźna pomoc chybiłaby celu, więc je kierujemy do zakładów zamkniętych, jak Magdalenki i t. p. Tam mogą odbyć swą kwarantannę życiową i po kilku latach już zdrowe moralnie wracają do społeczeństwa.

Zdarzają się również wypadki, że drogę do Stacji torują dziewczętom rodzice, widząc tu taj jedyny dla nich ratunek.

Jak już jednak powiedziałam, łatwiej jest zapobiegać upadkowi, niż ratować upadłe, dlatego cały nasz wysiłek musi być skierowany na akcję profilaktyczną, unicestwianie warunków, które prowadzą do nierządu. Troskliwa opieka nad dziewczyną bezdomną i samotną jest najpilniejszym nakazem.

Jack Bury.

Kto wygrał w III-ej klasie?

Gniazdo orląt, Lwów miał w zakończonem dn. 23 marca ciągnieniu III-ej klasy 32-ej Loterji—szczęście, padały tam bowiem niemal codziennie większe wygrane: w dniu 20 marca 20.000 zł. na nr. 111049, tyleż samo następnego dnia na nr. 155742, no i w ostatnim dniu ciągnienia — 100.000 zł. na nr. 561. Tą ostatnią kwotą podzielą się panie: W. U. i H. Ch. oraz p. p. H. B. i J. K., wszyscy zarabiający pracą na swe utrzymanie.

Druga setka tysięcy przypadła mieszkańcom stolicy na nr. 125.854, mianowicie pp. A. M. z ul. Tarchomińskiej, S. M. wojskowemu, zamieszkałemu na Okęciu, L. A. drobnemu kupcowi z ul. Twardej i P. K., wielkiemu zwolennikowi gry na Loterji Państwowej.

Dwie wygrane po 50 000 zł. podzieliły pomiędzy siebie Poznań (nr. 75.332) i Brześć nad Bugiem (nr. 149.701). Ostatnia wygrana zasili rolnictwo, które tak potrzebuje pomocy.

Przy sposobności, należy przypomnieć, że ciągnienie III-ej klasy rozpoczyna się 11 kwietnia i potrwa 3 dni.

ZE ŚWIATA PRACY

ZWALCZANIE BEZROBOCIA W PIEKARSTWIE

Cech piekarzy m. stoł. Warszawy, uzgodnił ze związkami robotniczemi w początkach b. m., że zatrudni około 50 robotników, dając im t.zw. fajeranty, t. j. kosztem zmniejszenia dni roboczych robotników, pracujących pełny tydzień.

Uzgodnienie to nie zostało wypełnione przez cech piekarzy, gdyż dano robotnikom zaledwie w ciągu 2 tygodni 11 nadliczbówek, jedenastu przeto robotników pracowało zaledwie po jednym dniu w ciągu 2 tygodni. Stanowisko to, utrudniające niezmiernie akcję zwalczania bezrobocia, prowadzona przez władzę, budzi powszechne zdziwienie w sferach pracowniczych.

Dowodem dziwnego stanowiska cechu jest fakt, że na zebraniu gospodarczem członków cechu uchwalono rezolucję wymierzoną przeciwko komisji lustrującej piekarnie i wypowiadającą się przeciwko istnieniu piekarni miejskiej.

W SPRAWIE UMÓW ZBIOROWYCH W TRAMWAJACH I GAZOWNI

Z polecenia prezydenta miasta kierownik referatu do spraw robotniczych przy zarządzie miejskim zaprosił w sobotę, 23 b. m., pisemnie zarządy związków zawodowych czynnych na terenie tramwajów i gazowni na konferencję w celu omówienia warunków pracy i płacy w tych przedsiębiorstwach. Konferencja ta odbędzie się w poniedziałek 25 b. m., o godz. 18 na ratuszu w sali Dekerta. Na terenie tramwajów czynnych jest siedem związków zawodowych, w gazowni — dwa. Jak wiadomo, 1 kwietnia upływa termin wymówionych przez zarząd miejski umów zbiorowych. Zadaniem konferencji będzie uzgodnienie nowych warunków.

Z drugiej strony dowiadujemy się, że na wypadek niedojścia do porozumienia z przedstawicielami związków zawodowych przygotowano w tramwajach i w gazowni indywidualne listy do poszczególnych pracowników, w których wskazane byłyby nowe warunki płacy, na jakich pracownicy ci mogliby być dalej zatrudnieni. Czy dojdzie do wysłania tych listów, obecnie przesądzać trudno.

TO JUŻ ZAKRAWA NA SKANDAL

Zawarta swego czasu umowa zbiorowa między posadzkarzami drzewnymi a przedsiębiorcami budowlanymi obowiązuje dotychczas. W ostatnim jednak czasie pracodawcy nie chcą wypłacać przewidzianych umową zbiorową zarobków. Aby uchylić się od odpowiedzialności wpadli na pomysł wystawiania kwitów na sumy przypadające według umowy, a wypłacają sumy mniejsze. Robotnicy, którzy sprzeciwili się takim nieuczciwym machinacjom, zostali wyrzuceni z pracy. Przedsiębiorcy budowlani mogą postępować w ten sposób dzięki olbrzymiemu bezrobociu wśród posadzkarzy. W Warszawie jest obecnie 500 posadzkarzy z czego zaledwie 100 ma zajęcie i to tylko dorywcze. Takie postępowanie przedsiębiorców budowlanych jest wysoce nieuczciwe, zasługuje na potępienie i ingerencję odpowiednich władz.

Kultura i Prasa

Generał Pasławski i dziennikarze białostoccy

Wojewoda białostocki, p. gen. Pasławski, przyjął delegację zarządu Syndykatu Dziennikarzy Białostockich. Na dłuższej konferencji przedstawiciele dziennikarstwa z terenu województw białostockiego i poleskiego poruszyli sprawy zawodu dziennikarskiego, a w szczególności ułatwienia dziennikarzom spełniania ich służby dla dobra społeczeństwa.

Doceniając znaczenie prasy, jako łącznika między władzami i społeczeństwem, p. Wojewoda zainteresował się przedstawionemi mu sprawami i przychylnie ustosunkował się do postulatów i potrzeb dziennikarstwa na terenie woj. białostockiego.

Janusz Kmicic 2)

W oczach waszych jest potęga

Tajemnica woli i wzroku

MEDJUM

Osobę, którą wprowadzamy w sztuczny sen, a następnie czynimy z nią doświadczenia, nazywamy medjum.

Wybór dobrego medjum jest rzeczą niezmiernie trudną i tylko wytrawny hypnozyter (ten, który potrafi usypiać) umie szybko zorjentować się w materjale ludzkim, jaki w danej chwili ma do dyspozycji.

Jako początkujący hypnotyzer miałem takie wypadki, że dopiero po pięćdziesięciu bezskutecznych seansach, udało mi się wprowadzić w sen hipnotyczny pewnego osobnika.

KTO SIĘ NADAJE NA MEDJUM?

Najbardziej podatnemi medjami, jeśli chodzi o hypnotyzm (sztuczny sen), są osoby młode (od 15—30 lat), jakkolwiek zdarzają się wypadki, że i grzybiały starzec może wpaść w sen hypnotyczny.

Na dowód tego przytoczę ciekawy wypadek, jaki zdarzył mi się jakieś osiem lat temu, podczas seansu hypnotycznego u p. Z. Ch-go, zamieszkałego przy ulicy Wolskiej.

W dużym salonie zebrało się około dwudziestu kilku osób. Hypnotyzowałem wówczas pewną 22 - letnią pannę. Byłem zdumiony... Po upływie pół godziny panienka nie zasnęła, mimo iż wszystko przemawiało za tem, że jest to dobre medjum. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy w pewnej chwili gospodarz domu, szepnął mi do ucha, że trzy osoby z pośród zebranych śpią twardym snem. Wśród tych trzech osób wpadł w hypnotyzm stryj p. Ch-go, starzec osiemdziesięcioletni, weteran powstania 63-go roku.

Jak się później okazało osoby te wpatrywały się w oczy panny, którą usypiałem i na nie właśnie działała, pośrednio przez wspomnianą panienkę, siła mego wzroku i woli.

Oczywiście po przebudzeniu tych przygodnych medjów, moje medium już po kilku minutach spało

HYPNOTYZM TO NIE ZABAWKA!

Dobremi medjami są dalej osoby zdrowe. Ten kto jest nerwowy, przewrażliwiony, a szczególnie chory na serce, może nam przysporzyć, podczas seansu, wiele kłopotu. Zdarza się nawet, że taka osoba, w rękach domorosłego hypnozytera może ponieść śmierć.

Dlatego też poniższy przykład, niech będzie przestrogą dla tych, którzy traktują sen hypnotyczny niepoważnie, czyniąc sobie zeń jakąś zabawę towarzyską.

Było to w roku 1919, w jednem z większych miast prowincjonalnych. Państwo G. mieli śliczną córkę, pannę na wydaniu imieniem Zosia. O jej rękę starał się pewien kapitan W. P.

Pewnego razu zaproponował on pannie Zosi seans hypnotyczny.

Jakżesz się na tak ponętną propozycję nie zgodzić? Jakżesz nie chcieć doświadczyć wrażenia niesamowitego snu?

Po kilkunastu minutach dziewczę spało. I może wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby nie to, że „hypnozyter" nie potrafił zbudzić uśpionej, która jak się okazało potem, była w [illegible]ci.

[illegible] do Warszawy [illegible] lekarze specjaliści zdołali przebudzić ją. Zaczęła ona jednak zdradzać teraz objawy choroby umysłowej i dopiero dłuższa kuracja w Tworkach, przywróciła p. Zofję G. całkowicie do zdrowia.

MĘŻCZYZNĘ ŁATWIEJ JEST UŚPIĆ

Wbrew dotychczasowym twierdzeniom, zaznaczyć muszę że mężczyźni są łatwiejsi do uśpienia, niźli kobiety.

Ludzie, którzy z racji zawodu swego, są przyzwyczajeni do posłuszeństwa, a więc np. wojskowi, dają się łatwo usypiać. Natomiast ludzie zawodów wolnych nie są dobremi medjami.

Typem najlepszego medjum jest mężczyzna między 19 - ym a 25 - ym rokiem życia, zdrów, brunet, lub ciemny szatyn, o umyśle marzycielskim, charakterze łagodnym, dobrem sercu, skłonnościach artystycznych, o umyśle pełnym skupienia i opanowanym. Inteligencja nie gra tu zbyt wielkiej roli.

Warjatów i małych dzieci b. rzadko udaje się uśpić.

Jeśli chodzi o kobiety, to najpodatniejszemi mediami są one między 20-ym, a 30-ym rokiem życia, o kruczych włosach, lub jasno - blond, niskiego wzrostu, zdrowe, o cechach charakteru męskiego, niezbyt nerwowe i odważne.

Wprawiając w sen hypnotyczny kobiety, pamiętać trzeba, aby nie usypiać je w czasie miesiączkowania, są one bowiem wówczas przeczulone, skłonne do histerji, ataków nerwowych i t. p., co może się, w rezultacie przyczynić do wielu przykrych niespodzianek, zarówno w czasie seansu, jak i po jego ukończeniu.

NIEMA REGUŁY BEZ WYJĄTKU

Kierując się powyżej omówionemi wskazówkami nie trudno nam będzie wynaleźć odpowiednie do uśpienia medjum. Zaznaczyć jednak muszę, że szybki i trafny wybór medjów nabywa się z czasem, przez dłuższą praktykę, a jako że niema reguły bez wyjątku, może się zdarzyć, że osoby, nieodpowiadające podanym przeze mnie warunkom, mogą być dobremi medjami i naodwrót.

W następnym niedzielnym odcinku będzie mowa o hypnotyzerach.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

— Ha, trudno... Niech i tak będzie... Godzę się na [illegible]szystko dla uratowania mego dziecka... Porusz[illegible] pan najczulszą strunę serca kobiety-matki. Ka[illegible] człowiek będzie mi musiał wybaczyć mój krok, jeśli kiedykolwiek się o nim dowie. A matki nawet będą się nade mną litowały. Trudno... Może pan mną rozporządzać, ale niech mi pan przedewszystkiem ratuje dziecko. Własną cześć niosę w ofierze jego życiu. Za cenę mej hańby kupuję jego radość, za cenę mego wstydu — jego uśmiech.

Padła bezwładnie na fotel, pogrążając twarz w dłoniach.

W pokoju zapanowało głębokie milczenie...

Rymkiewicz troskliwie krzątał się dookoła dziecka.

Nacierał delikatnie jego ciałko flanelą, zwilżoną [illegible]rytusem kamforowym. Położył dziecko w ten sp[illegible]b, żeby głowa była niżej nóg! Wcisnąwszy os[illegible]e noża między dwa rzędy drobnych ząbków roz[illegible]arł skurczone wargi. Następnie zbliżył swe usta do b[illegible]zi Jasia, wdychając weń powietrze. Najpierw czynił to przez usta, a potem przez nos. Później postarał się, aby dziecko zwymiotowało całą wypitą wodę. W przerwach między poszczególnemi zabiegam. nacierał je flanelą, zwilżoną w spirytusie kamforowym.

Wkońcu szepnął:

— Zdaje się, że już zapóźno... Już chyba nic nie poradzę...

Gdy Irena to usłyszała, zerwała się gwałtownie.

— Co???

Czyżby jej dzieciątko już umierało?

W tej samej chwili dwa sprzeczne uczucia jednocześnie przeszyły jej duszę: ból straszliwy z powodu straty ukochanego maleństwa, a zarazem... wielka ulga, że już teraz nie jest do niczego zobowiązana wobec tego człowieka.

Z dwóch tych uczuć natychmiast pierzchnęło to ostatnie. Zostało się natomiast, jeszcze bardziej się nawet potęgując — to pierwsze.

Rymkiewicz wyjął z kieszeni lusterko i zbliżył je do ust dziecka. Chciał w ten sposób wypróbować czy dziecko oddycha.

Jeżeli nie, trzeba będzie stracić resztę nadziei.

Potrzymał lusterko kilka sekund przy ustach dziecka, potem przyglądał się mu bacznie.

Po chwili rzekł:

— Narazie jeszcze ani śladu... Lusterko jest czyste... Dziecko nie oddycha...

Irena przeżywała niesłychane katusze udręki.

I już nie mogła nawet modlić się...

Nie śmiała...

Doktór tymczasem po raz drugi przywarł lusterko do ust dziecka.

Tym razem trzymał je dłużej.

Wreszcie znów oderwał...

I tym razem oczy mu się ożywiły.

Nie ukrywając żywego zadowolenia, rzekł:

— Dziecko żyje... i będzie żyło...

Irena rzuciła się ku Jasiowi, chwyciła go w ramiona, zasypała gradem pocałunków.

Rzeczywiście, dziecko stopniowo oddychało coraz pełniejszą piersią.

Widać było, że płuca znów działają coraz prawidłowiej.

Mały Jaś oddychał jeszcze słabo, ale coraz regularniej i głębiej.

Wreszcie po długiej i męczącej chwili oczekiwania otworzył oczy, lecz wnet zamknął je znów.

Gdy wreszcie otworzył je powtórnie, poznał matkę, uśmiechnął się do niej, chwycił łapkami za szyję i szepnął:

— Mamusiu, tak bardzo boli, tak bardzo...

Irena zasypywała synka pocałunkami, w których było równie wiele szału, jak tkliwości.

Wołała:

— Dzieciątko moje kochane, Jasiu mój maleńki, oto mam cię wreszcie znów... Nie umarłeś. Patrzysz na mnie. Uśmiechasz się. Czyż to możliwe? Zdawało mi się, że to już koniec, że już nie usłyszę twego miłego głosiku, że nie zabłysną już radością twe usteczka roześmiane, że nie poczuję już na moich policzkach pieszczotliwych pocałunków twych usteczek, a na włosach aksamitu twych łapek. O, mój Jasieńku drogi, jaka ja jestem szczęśliwa, jaka szczęśliwa...

Jutro dalszy ciąg

sensacyjnej powieści p. t.

„KRZYK W NOCY"

Mówiąc tak zapominała o Rymkiewiczu.

Ten zaś cofnął się w głąb pokoju i trwał tam w bezruchu.

Nie wzruszała go radość matki.

Coprawda, lekarze są przyzwyczajeni do gwałtownych wybuchów rozpaczy i radości. Są równie niewzruszeni na zarzuty, jak na pochwały. Spełnił swoje zadanie i znajduje swe zadowolenie wewnętrzne w spokojnem sumieniu dokonanego obowiązku.

Doktór Rymkiewicz nie miał wszakże prawa do spokojnego sumienia w tym wypadku. Dlatego też stał w dalszym ciągu zimny, jak głaz.

Jaś szepnął:

— Mamusiu, jestem śpiący...

— Dobrze, synku, położę cię w mojem łóżku. Będziesz spał razem ze mną. Nie opuścisz mnie. Gdy ci będzie czegokolwiek potrzeba, będę przy tobie. Gdyby cię co zabolało, ból ukoję. O, jestem taka szczęśliwa...

Włożyła dziecku nocną koszulkę i położyła na łóżku. Już zasnęło podczas wkładania koszulki.

Dopiero, gdy małe ciałko dotknęło świeżej pościeli, Jasio obudził się znów, uśmiechnął się, ziewnął i szepnął:

— Mamusiu, a czy święty Mikołaj nie zapomni o mnie?

— Ale gdzież tam? Przecież byłeś grzeczny przez cały rok.

— A o Stasiu też nie zapomni?

— Oczywiście, że nie, bo był tak samo grzeczny, jak ty.

— No to dobranoc, mamusiu... A gdy święty Mikołaj przyjdzie, nie spłosz go. Nie... — chciał jeszcze coś powiedzieć, ale już nie powiedział.

Zasnął...

Irena spoglądała na niego bardzo długo, z niewypowiedzianym uśmiechem szczęściach na ustach.

Pocałowała go w czoło...

Nie obudził się...

Poprawiła mu poduszkę...

Przykryła staranniej...

I... nagle odwróciła się, słysząc za sobą jakiś lekki szmer...

Rymkiewicz przypatrywał się jej, cierpliwy i opanowany.

Ujrzawszy go, przelękła się...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

SCHWYTANY

Noderski nie uszedł daleko. Ze swego punktu obserwacyjnego na dachu upatrzył sobie odpowiednie miejsce, gdzie się mógł schronić. Liczył na to, że jego skoku z boku chałupy opryszkowie nie zauważą.

Z ukrycia mógł ich obserwować i stwierdzić, że albo istotnie nie zauważyli jego wymknięcia się z pułapki, albo udają.

Miał ich teraz blisko siebie. Poznał Cabulskiego, który szedł na ostatku. Dwaj pierwsi stanowili obcą pomoc z podejrzanej restauracji „Pod Marylą".

Jeden z nich mówił szeptem:

— Możemy iść teraz śmiało. Nie wybiegnie do nas, bo się będzie bał strzelania... A jak poczuje dym, wtedy dostaniemy ich w swoje ręce.

— Odważnie, chłopcy, odważnie — mówił Cabulski. — Za wszystko, że tak powiem, grube hopy was cz[illegible]ają! Ja wam to mówię! Grube hopy!...

— D[illegible]bra, dobra!... Dajno tę zapalniczkę!... Watkę się [illegible]łoży w słomę... Zeby tylko cholera nie wyleciał [illegible]tym kijem!... Stasiek przecież nic mu nie zrob[illegible]my we czterech nawet nie damy rady temu cha[illegible]... Z rewolwerem bez kul nie możemy nawet [illegible]traszyć!...

— [illegible]gień nie ściągnie ludzi? — pytał Cabulski.

— [illegible] ma ściągnąć?... Straż z Warszawy mo[illegible], co?... Daj pan spokój!... Ktoby się tu [illegible]tamtych chałup?... Za daleko? Od nas [illegible]?... To właśnie jesteśmy!...

— [illegible], że tak powiem!... Jak podłożycie ogie[illegible]dzie zaraz dobrze pilnować drzwi, bo [illegible], a my do nich!... Żeby tylko tego ch[illegible]elić a mocno, bo inaczej może być z na[illegible].

— [illegible] się bał, że mamy rewolwer i kule!...

Pr[illegible] się bokiem do opryszków, by go nie [illegible] odrazu, Noderski szedł naprzód, wyszu[illegible] miejsc zacienionych.

Posuwał się coraz dalej, wreszcie uznał, że już czas. Wyszedł wtedy z krzaków i począł biec, starając się czynić jak najwięcej hałasu.

Widział, jak niespodziewane ukazanie się jego zrobiło przerażające wrażenie na opryszkach. Skupili się natychmiast, zwracając się w stronę, gdzie biegł Noderski.

— Co jest, do cholery, skąd się on tam wziął? — krzyczał Cabulski. — Uciekli wszyscy z chałupy? Którędy? Którędy? Że tak powiem!

— Uciekli! — zawtórował wrzask towarzyszy Cabulskiego.

Zaalarmowany krzykami przyjaciół przybiegł Stasiek ze swego posterunku naprzeciwko drzwi.

— Łapać ich! Gdzie psy?... Burek, Burek!...

Ale psy odbiegły dawno po ciągach, jakie dostały. Zapewne siedziały w budach, liżąc obolałe miejsca.

Cała czwórka rzuciła się naprzód, gdzie dostrzegła Noderskiego.

— A gdzie tamtych dwoje? — zadał któryś pytanie w pościgu!...

— Tamtego trzeba złapać! Tamten najważniejszy! — wołał Cabulski.

Noderski uciekał.

Nie chciał dostać się znów w ręce łotrzyków. Na dnie jego serca czaiła się odrobinka nadziei, że może jednak uda mu się uciec, ocaliwszy dwoje niewinnych ludzi, zagrożonych śmiercią z jego winy.

Przestrzeń między uciekającym a goniącymi zmniejszała się szybko. Wyczerpany Noderski nie mógł biec prędko, co chwila potykał się.

W kilka minut dopadli leżącego na ziemi, dyszącego ciężko Noderskiego. Dopadł go pierwszy Stasiek, bo miał najdłuższe nogi.

Potrząsnął schwytanym, poczem warknął mu w ucho:

— A gdzie tamci?... W którą stronę uciekli?

Noderski wskazał chałupy, ciemniejące w oddali. Były coprawda daleko, ale gdyby rozpocząć pościg w tamtym kierunku, nie doprowadziłby już do [illegible]. Uciekający dopadli na pewno już chałup i raczej należało teraz zmykać łotrzykom, by nie zrobiono na nich obławy.

Tak też rozumiał sytuację Cabulski, gdy mu Stasiek wskazał ręką rzekomy kierunek ucieczki dziewczyny i chłopa.

— Niema co czekać!.. Bierzmy tego i wiejmy!... Jeszcze nam na łeb sprowadzą, djabli wiedzą kogo!...

Ujęli obydwaj pod ramiona bezwolnego Noderskiego, który szedł z trudem.

Wymyślali mu, klęli, nie szczędzili szturchańców.

— Uwodziciel, psia krew, że tak powiem — mruczał Cabulski. — Ledwiem oko przymknął, już sobie dziewuchę skaptował i jazda!... Cwaniaczek! Ale teraz już tak dobrze nie będzie!... Już ja tych swoich trzech zębów przypilnuję, jak się patrzy, że tak powiem!...

— Trzeba zaraz stąd wiać, bo tamci sprowadzą glinę — wtrącił Stasiek. — A tę Ziutę, niech ją jutro złapię!... Gorzka jej dola!... Z całemi żebrami z moich rąk nie wyjdzie!...

— A co z tym facetem chcecie robić? — zapytał jeden z dwóch przygodnych pomocników.

— Do Warszawy trzeba jechać! Na inną melinę. Tu już na nic. Będą mieli oko.

— Możem was zaraz podwieźć — zaofiarował się. — Ale jutro ma być forsa, jak było powiedziane.

— Forsa pewna! — zawołał Cabulski. — Nie macie czego się bać. Macie jaki wóz?..

— Taksówka u nas stara stoi — wyjaśnił, — ale pojedzie.

— O, to dobra! — ucieszył się Cabulski. — Już nawet nie wiedziałem, jakby się tu wydostać do Warszawy, bo na piechtę lecieć to daleko.

— A ile dacie za całą robotę?

— Ile chcecie, tyle dostaniecie. Dla mnie forsa frajer! — zawołał Cabulski.

Dalszy ciąg nastąpi

Marzec
23
Poniedziałek
Zwiastow. N.M.P.

Ze sportu.

Nowy Zarząd S. K. S. „Korona"

Na walnem Zebraniu SKS. Korona odbytym w dniu 17 lutego 1935, wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: Prezes p. dr Stuhr Oskar I-wiceprezes p. Rahulka Ernest, II-wiceprezes p. Najder Bolesław, sekretarz Frydrych Zdzisław, skarbnik Szczepański Adam. Członkowie Zarządu: pp. Rogowski Wincenty, Maślanka Józef, Prochowski Stanisław, Dobrowolski Kazimierz, inż. Jelonek Kazimierz, Matoga Kazimierz, Witkowski Aleksander, Jelonek Jan. Komisja rewizyjna: Rej. Anderle Stanisław, Mgr. Serafiński Antoni i Wroński Tadeusz.

Warjat w sutannie

Władze policyjne w Warszawie zatrzymały grasującego oddawna osobnika, który podawał się za księdza katolickiego i wyłudzał od różnych osób w domach prywatnych i instytucjach datki pieniężne.

Oszust zgłosił się ostatnio do zgromadzenia XX. Marjanów na Bielanach pod Warszawą, gdzie podając się za księdza, zażądał aby udzielono mu posady nauczyciela języka francuskiego. Kiedy odmówiono jego żądaniu oszust nie chciał opuścić klasztoru i dopiero, gdy mu zagrożono interwencją policji, rzeko my ksiądz zbiegł.

Policja otrzymawszy rysopis księdza aresztowała go. Jak się okazało, był to 45-letni Jan Perłowski, który posiadał przy sobie dokumenty, iż niedawno opuścił on zakład dla umysłowo chorych.

Osadzony w areszcie centralnym Perłowski będzie poddany badaniom w celu wyjaśnienia, czy jest on chory umysłowo, czy też jest podstępnym oszustem.

Zamordował szwagra

Wieś Trzebicki, gm. Łosień, w pow. Bedzińskim, była wczoraj widownią bestjalskiego morderstwa, dokonanego przez wieśniaka Jana Szulińskiego, na osobie swego szwagra Jakóba Imielskiego.

Pomiędzy wieśniakami oddawna istniał spór o nierówny podział majątku, co często doprowadzało do awantur, kończących się krwawo.

Szwagrowie spotkawszy się wczoraj przypadkowo, znowu wszczęli kłótnię, w czasie której Szuliński podniósł kawał drąga i rzuciwszy się na szwagra, zadał mu kilka strasznych uderzeń w głowę. Widząc, że Imielski nie daję znaku życia, zbrodniczy wieśniak zbiegł. Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Lekarz stwierdził, że w kilku miejscach ma on złamaną czaszkę, to też stan rannego uważa ze beznadziejny.

KRONIKA KRAKOWA

Uroczysty obchód z okazji uchwalenia Konstytucji

Z okazji uchwalenia nowej Konstytucji, dającej silne podstawy rozwojowi mocarstwowemu Polski, odbył się wczoraj w Krakowie uroczysty obchód.

O godz. 9 rano na katedrze na Wawelu odprawił ks. biskup Rospond solenne nabożeństwo w obecności przedstawicieli władz rządowych, wojskowych i miasta. Równocześnie w świątyniach innych wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa.

O godz. 10 rano na Rynku Głównym od strony ul. Szewskiej zgromadziły się związki b. wojskowych i organizacje społeczne. Po przemówieniach okolicznościowych wyruszył z Rynku Głównego pochód, który podążył pod gmach urzędu wojewódzkiego, dokąd udały się delegacje obywatelskie, celem złożenia na ręce p. wojewody adresu hołdowniczego dla P. Prezydenta Rzplitej, Marsz. Piłsudskiego i rządu.

Echa tragedji przy ul. Lenartowicza

Onegdaj opuściła szpital św. Łazarza w Krakowie jedna z ofiar tragedji, która przed miesiącem rozegrała się przy ul. Lenartowicza w Krakowie.

Ze szpitala wyszła Olga Mikordówna. Matka jej, Helena, jak wiadomo, również ciężko ranna, w kilka dni po tragedji zmarła.

Obecnie w rzeczach po sprawcy tej tragedji sierżancie Cholewie znaleziono bardzo wiele listów pisanych przez Olgę Mikordówną, które na cały ponury ten dramat rzucają odmienne światło. — Z listów tych pisanych przez Mikordówną w styczniu i lutym, a więc bezpośrednio przed dramatem do Cholewy, okazuje się, że miłość nie była tylko jednostronna, lecz także i Mikordówna gorącem uczuciem darzyła Cholewę.

Początkowo w toku dochodzeń ustalono, że Cholewa prześladował swoją miłością Mikordównę i dopiero teraz listy odnalezione niemal w miesiąc po tragedji, wykazały jej tło: niestosowna, wzajemna miłość o bardzo dużem nasileniu uczucia, co w sytuacji Cholewy, który miał żonę i 8-ro dzieci (w tem jedną córkę zamężną) — musiało doprowadzić do tragedji.

Cholewa niejednokrotnie tą tragedją groził w listach do Mikordównej, jak też i do żony.

Ujawnione ostatnio szczegóły nie zmienią już w zupełności sprawy. Dla prokuratora jest ona już zakończona plikiem aktów, które złożono w archiwum sądowem. Sprawca tragedji nie żyje — nikt go do odpowiedzialności pociągać już nie będzie.

Laksberger przed sądem

Przed sędzią dr. Bobilewiczem w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych wydawca „Wolnego Słowa" „redaktor" Laksberger, oskarżony o to, że swego czasu rozplakatował na murach Krakowa wywieszki pt. „Czy warto być złodziejem" jako zapowiedź „interesującej książki" p. Laksbergera, skazanego na więzienie w niedawnym procesie szantażystów.

Sędzia dr. Bobilewicz uwolnił Laksbergera od kary za tę reklamę.

Oskarżał prok. Dulęba.

Zamiast kary śmierci dożywotne więzienie

Morderca dr. Scherbla lekarza z Leszna, Kunerz skazany został przez sąd apelacyjny w Poznaniu na dożywotnie więzienie. Sąd okręgowy w Lesznie skazał poprzednio Kunerza na karę śmierci.

Aresztowanie kupca w banku

W dniu wczorajszym w Powszechnym Banku Związkowym przy ul. Zgoda w Warszawie dokonano sensacyjnego aresztowania przyjezdnego ze Lwowa, podającego się za kupca J. Majtelesa.

Majteles chciał zmienić banknot 100 dolarowy, który okazał się fałszywy.

Przy Majtelesie, przy osobistej rewizji, policja znalazła jeszcze 5 banknotów, każdy opiewający na 100 dol. am. Wszystkie 6 sztuk zakwesjonowano, jako fałszywe.

Policja warszawska niezwłonie przystąpiła do dochodzenia.

Na mocy dycyzji sędziego śledczego, Majteles osadzony został na „Pawiaku".

Opryszek zamknął strażnika w więzieniu

W sądzie okr. karnym w Krakowie przed sędzią dr. Bobilewiczem zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych Alojzy Banaś, oskarżony o to, że zamknął strażnika w celi więziennej w czasie gdy odsiadywał karę w aresztach jaworznickich.

Pozatem Banaś mszcząc się na właścicielce sklepu za to, że zeznawała na jego niekorzyść, zniszczył jej towary i spowodował pożar, który udało się opanować.

Sędzia dr. Bobilewicz skazał Banasia na 8 miesięcy więzienia.

Samobójstwo wł. domu

Wczoraj popełniła samobójstwo w Stanisławowie umysłowo chora Marja Wiśniewska właścicielka domu.

Wiśniewska powiesiła się w przystępie ataku szału. W podobny sposób popełnił samobójstwo jej mąż funkcjonarjusz PKP.

Organista zastrzelił złodzieja

W nocy wczorajszej o godzinie 12-tej do mieszkańcy Korzennej pod Nowym Sączem zaalarmowani zostali o dokonaniu napadu rabunkowego na dom miejscowego organisty Barana.

Baran usłyszawszy szmer, dochodzący ze stajni, oraz ujadanie psa, wybiegł ze strzelbą na pole i oddał w kierunku umykających złodzieji dwa strzały, trafiając śmiertelnie jednego ze sprawców włamania. Włamywaczem okazał się notoryczny koniokrad Jan Wrobel. Zwłoki denata pozostawiono aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

Sprostowanie

Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie niniejszego sprostowania w związku z artykułem pt. „Oszukańczy agent portretowy".

Wszystkie zarzuty skierowane przeciwko mnie przez p. A. K. są bezpodstawne, jak również to. ze mieszkam w Krakowie i ukrywam się przed p. K. jest nieprawdą, gdyż mieszkam teraz w Warszawie przy ul. Zamenhofa 29.

M. Ryzyko

Zamordował żonę

Na polach, niedaleko wsi Zastawek, w powiecie bialskim, znaleziono zwłoki zamordowanej Marjanny Ciemuch.

Lekarz który przybył na miejsce wypadku ustalił śmierć Ciemuch spowodowaną rozbiciem czaszki tępem narzędziem.

Jako podejrzanego o zabójstwo Marjanny Ciemuch, aresztowano jej męża Piotra Ciemucha, który już dawno chciał pozbyć się żony i przenieść na stałe do kochanki.

Szalony czyn zazdrosnej kobiety

W mieszkaniu własnem przy ul. św. Trójcy 12 w Bydgoszczy 36-letnia Marja Koblenkiewicz napadnięta została przez swą rywalkę o nieustalonem narazie nazwisku, która z zazdrości o odebranie jej narzeczonego oblała całą twarz Kolenkiewiczowej kwasem solnym.

Aresztowanie socjalistów

Wczoraj aresztowano w Kałuszu znanych na tamtejszym terenie znanych działaczów socjalistycznych w osobach: prezesa PPS. Kopienieckiego, prezesa USDP. Smetańskiego, oraz prezesa TUR-u Nowickiego.

Aresztowanie nastąpiło na polecenie władz administracyjnych.

Zabiła 8-miesięczne dziecko

Mieszkaniec wsi Halik, pow. drohickiego Kuczyński Teodor zameldował w policji, że jego macocha Agata Kuczyńska, zamieszkała w tejże wsi cierpiąc na chorobę św. Wita (padaczkę) zabiła jego syna Michała, liczącego 8 miesięcy, uderzając go w głowę polanem drzewa.

Wypadek ten wywołał we wsi wstrząsające wrażenie.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Uwielbiana",
Apollo „Bal w Savoyu".
Atlantic „Wiosenna parada".
Bagatela: „Taniec miłości" i rewja „Marzec—Koty—Załoty".
Dom żołnierza „Blaski i cienie miłości".
Muzam „Jarmark i miłość". oraz „Wesoły karawaniarz".
Promień: „Karioka" i „Mis Flora".
Sokół „Prokurator Alieja Horn".
Słonko „Bokser i Dama".
Świt „Audencja u cesarza w Ischlu"
Sztuka: „Antek policmajster".
Uciecha „Imitacja życia".
Wanda: „Wesoła wdówka".
Zorza: „Pieśniarz Warszawy' i „Pionierzy Texasu".

Radjo

G. 8,00 Transm z Warsz., 11.57 Hejnał 12 03 Transm. z Warsz. 12,05 Płyty 13,00 Koncert 13,40 Muzyka 15,45 Transm. z Warsz. i Lwowa 18.00 Wędrówka mikrofonu 18,30 Pogadanka 18,45 Płyty 19,15 Recytacja 19,35 Wiadomości sportowe 19,30 Transm. z Warsz, Katowic i Lwowa 22.30 Koncert 22,45 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Ludzkie mięso w handlu

Z Brukseli donoszą o niewiarygodnym wprost fakcie handlu i spożywania ludzkiego mięsa wśród ludności tubylczej belgijskiego Konga. Szef administracji belgijskiej, inspektor Betrand, komunikuje, że na rynku od dłuższego czasu zauważył w sprzedaży mięso, którego smak był słodkawo-mdławy. Dochodzenie policji belgijskiej ustaliło że ma się tu do czynienia z ludzkiem mięsem.

Przed kilku dniami zgłosił się do inspektora murzyn szczepu YambriSga. Murzyn ten doniósł że syn jego został porwany przez ludzi sąsiedniego szczepu i zjedzony. Wszczęte śledztwo wykazało, że sprawa przedstawia się tak, jak opisał ją ów murzyn, ale co gorsza, na rynkach wiosek i miast, można kupić ludzkie mięso.

Przy okazji warto wspomnieć że murzyni Konga belgijskiego w czasie rozruchów w r. 1932 zjedli inspektora podatkowego Balota.

Wysiłki białych urzędników i misjonarzy są bezskuteczne. 11 milj murzynów, którzy ocierają się o cywilizację europejską tonią dalej w ciemnocie i dzikości obyczajów. Nie pomagają represje i kary, murzyni uprawiają dalej ludożerstwo.

Aresztowanie szajki złodziejskiej

Policja krakowska aresztowała wczoraj Prażmowskiego Mieczysława, lat 24, wyrobnika zam. przy ul Rękawka 19, Jędraszka Stanisława, lat 31, wyrobnika, zam. przy ul. Jakóba 11 i Brożka Wojciecha, lat 26, wyrobnika, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za szereg kradzieży sklepowych, dokonanych na terenie Krakowa. Część towarów tj. spożywczych i galanteryjnych od aresztowanych odebrano i zwrócono poszkodowanym.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02